

Zdzisław J. Kijas

Wokół tożsamości teologa w XXI wieku

Collectanea Theologica 72/1, 99-116

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZDZISŁAW J. KIJAS, KRAKÓW

WOKÓŁ TOŻSAMOŚCI TEOLOGA W XXI WIEKU

Na początku trzeciego tysiąclecia pytanie o zadania teologa, a jeszcze bardziej o jego tożsamość, nie wydaje się bez znaczenia. Do takiego pytania pobudza także coraz odważniejsze i częstsze wchodzenie teologii na uniwersytety państwowe. Dlatego zamierzam zatrzymać się przez chwilę nad tożsamością teologa w XXI w. Nie będzie to odpowiedź wyczerpująca. Będzie raczej zaproszeniem do dyskusji nad jego charakterem ogólności, a w szczególności w warunkach polskich. Najpierw więc zatrzymam się nad tożsamością teologa, a następnie przejdę do podania kilku tematów, którymi powinien się on zająć.

Teolog „ciężki” chwala Pana

Ponieważ chwała zbawionych, jak sądził św. Paweł, będzie nieogarniona, bezmierna, trudna do wyobrażenia i opisania przez żyjących, dlatego warto opowiedzieć się po stronie Boga, „niewielkie bowiem utrapienia naszego obecnego czasu gotują bezmiar chwały przyszłego wieku” (2 Kor 4, 17). Wyrażając się w ten sposób apostoł zdaje się nawiązywać do etymologii hebrajskiego słowa „chwała”, które pochodzi od rdzenia *kbd*, wyrażającego ideę „być ciężkim”. „Otoczeni chwałą” zbawieni należą do ludzi ważnych, znaczących dla Boga, dla siebie i innych¹. Nie chodzi wcale o uznanie i powagę, o jaką zabiega świat, która jest nietrwała, przelotna i szybko przemijająca. Apostoł ma na myśli zupełnie inną chwałę, o charakterze Boskim, nagradzaną także w tym życiu, chociaż przede wszystkim w życiu przyszłym, gdzie Bóg wynagrodzi stokrotnie (por. Mt 19, 29)².

¹ Por. *Glory*, w: J. L. McKenzie, *Dictionary of the Bible*, London-Dublin 1972, s. 313-315; *Doksa*, w: L. Coenen, E. Beyreuther, H. Bietenhard (wyd.), *Theologisches Begriffswörterbuch zum Neuen Testament*, Wuppertal 1979^s, s. 204-207.

² Por. Z. J. Kijas, *Niebo. Dom Ojca*, Kraków 2001, s. 91-92.

W tej chwale uczestniczy teolog. Ma w niej udział przynajmniej z dwóch ważnych powodów: ze względu na swoje zainteresowania oraz ze względu na zbliżanie się i przeżywanie prawdy.

Ze względu na swoje zainteresowania. Pochylając się nad tajemnicą Boga i Jego działaniem w historii świata i człowieka, teolog zanurza się jednocześnie w *kabod* Jahwe, w chwałę Boga wiekuistego. Dlatego teocentryzm jest pierwszym, podstawowym wyznacznikiem jego tożsamości. Ze względu na zakres swoich zainteresowań teolog staje się i jest „osobą ważną” i szczególną. Aby poznać Pana wieków musi wznieść się ponad sprawy czysto ziemskie, wejść niejako w obręb spraw Bożych.

Ze względu na zbliżanie się i przeżywanie prawdy. *Instrukcja o powołaniu teologa w Kościele*³, opublikowana 24 maja 1994 r., pisze: „Pośród powołań wzbudzanych przez Ducha Świętego w Kościele wyróżnia się powołanie teologa, którego szczególnym zadaniem jest zdobywanie (...) coraz głębszego rozumienia Słowa Bożego” (nr 6).

Coraz głębsze poznawanie Bożego Słowa swoim charakterem zbliżone jest do pewnej formy zdobywania: teolog „zdobywa” głębsze poznanie Boga – mówią autorzy dokumentu. Znając sposób redagowania tekstów watykańskich, sądzić należy, że słowo „zdobywać” nie znalazło się tutaj przez przypadek. Pytamy więc, dlaczego? Dlaczego Kongregacja użyła tego właśnie terminu? Czyż słowniki nie znają innych wyrażen na opisanie procesu poznawania, a przy tym mniej gwałtownych i zarazem lepiej wyrażających ów duchowy proces zbliżania się i rozumienia prawdy? Dlaczego z nich zrezygnowano? Wykluczając przeoczenie czy omyłkę, przyjąć trzeba, że Kongregacja celowo użyła terminu „zdobywać”, czyniąc tym sposobem wyraźną aluzję do słów Chrystusa, że tylko ludzie gwałtowni „zdobywają” królestwo niebieskie (por. Mt 11, 12). Podobnie jest więc z głębszym poznaniem prawdy o Bogu i człowieku; dostępują go ci, którzy zdobędą się na głębsze życie duchowe, a zdobywając w ten sposób siebie, oddają się następnie Bogu, którzy obdarza ich świętością.

„Głębsze rozumienie Słowa Bożego” nie należy do spraw łatwych. Wymaga wysiłku intelektualnego, ascezy życia, pokory w for-

³ Kongregacja Nauki Wiary, *Instrukcja o powołaniu teologa w Kościele*, Watykan 1994.

mułowaniu wniosków. Tylko zadając sobie gwałt, podważając swoje wyobrażenia, głosy opinii publicznej, poskramiając egoizm poznania, sugerujący bezkrytyczne odrzucenie opinii autorytetu, teolog mozolnie zbliża się do prawdy. To właśnie oznacza „zdobywanie” prawdy. Jest ona bowiem zazdrosna o siebie, nie daje się byle komu, nie udziela się bez wysiłku, ale odśłania się jedynie przed tymi, którym nieobcy jest wysiłek i wyrzeczenie. Każda prawda, ale Boża w szczególności, wymaga wyteźonej pracy, nierzadko samotności, czasami poruszania się pod prąd opinii publicznej, występowania przeciw tzw. dobrze myślącym, zabierania głosu w kwestiach drażliwych, wydawania ocen niewygodnych dla tzw. powszechnej opinii. To trudna i niewdzięczna praca. Ale to właśnie jej teolog zawdzięcza przekonanie, że nie jest pasożytem w Kościele i w społeczeństwie. Takie odkrycie teologicznej pracy, umiłowanie jej, pozwala teologowi odkrywać piękno teologii. Praca staje się w ten sposób częścią jego osobistej kultury i drogą do doskonałości.

W poznawaniu prawdy o Bogu i człowieku, Kościele i świecie, ważna jest *assiduitas*, cnota ciągłej obecności przed Panem, wytrwałości i systematyczności w zgłębianiu Jego tajemnic, częstych i nieprzerwanych powrotów do momentów fascynacji Jego pięknem. Duchowość monastyczna wzywała więc mnicha do *stabilitas loci* – pełnego gorliwości i duchowego dynamizmu trwania w „miejscu” przed Panem, który przychodzi. Nie było to więc tylko bierne oczekiwanie, ale trwanie wśród wyteźonej pracy, jako najlepszym sposobie przygotowywania się na spotkanie z Panem.

Jest to cnota bardzo cenna. Jej wartość wzrasta w obecnym czasie, kiedy teolog, także polski, podejmuje walkę z ponętą pokusą *vagabondare*, niekończącego się podróżowania, udawania się z jednej konferencji na drugą, z wykładu na wykład, z jednego miejsca na inne. Jest to niewątpliwie czas zbierania doświadczeń, ale jakże często brakuje mu czasu, owej *assiduitas*, aby poddać je wnikliwej analizie i wyciągnąć mądre wnioski. Potrzeba, oczywiście, aby teolog był *homo viator*, lecz ważne jest, aby podróżował najpierw w swoim wnętrzu, w sercu i intelekcie, by w ten sposób przemierzał historię myśli ludzkiej splecionej z działaniem Boga. Jeżeli sprosta temu wyzwaniu, zbliża się do świętości, która jest kolejnym, drugim powodem „chwały” teologa.

W przypadku refleksji teologicznej doskonałość życia jest rękojmią, pewnym istotnym warunkiem lepszego, pełniejszego poznania

prawdy o Bogu i człowieku. Doskonałość ta wymaga od teologa pewnej formy zapomnienia o sobie, podważenia słuszności swoich osądów, usunięcia się na dalszy plan, aby na pierwszy mógł wstąpić Bóg. W tym kontekście Hans Urs von Balthasar († 1988) utrzymywał, że „aby rozpoznać Boga, człowiek (teolog) musi jednocześnie urzeczywistnić samego siebie i zapomnieć o samym sobie. Jest on tym, co mówi Bóg; nigdy nie jest tym, który to mówi. Aby odsłonić Boga, musi sam się zaślonić, zapomnieć o sobie, odsunąć się w cień”⁴. Rozum oświecony wiarą oraz ewangeliczna postawa życia są dwoma istotnymi kryteriami autentycznej pracy teologa. Od samego początku – uważał szwajcarski teolog – Kościół z wielkim szacunkiem odnosił się do teologów, których życie wewnętrzne i zewnętrzne harmonizowało z poznawaną i głoszoną prawdą, było komentarzem ich słów⁵.

Teolog ma wiele z profesji akademickich, jest także jednym ze sposobów na życie, ale ze względu na prawdę, którą poznaje, jest on przede wszystkim odpowiedzią na dar wiary: zarówno on sam, jak również to, co mówi. Łaska wiary, pozwalająca się przyjąć i zgłębić, wchodzi z nim w twórczy dialog, angażujący serce i intelekt, umysł i wyobraźnię. Poruszony siłą wiary teolog poznaje, że Bóg, który wszedł z nim w kontakt, obdarzył go miłością, jest również Tym, który oczekuje od niego odpowiedzi miłości. Owa siła miłości, mająca swój początek w Bogu, zmusza go do „lepszego poznawania osoby umiłowanej”⁶, przemieniając go w ten sposób w teologa. Św. Bonawentura wyraził to w pięknych słowach: „Quando fides non assentit propter rationem, sed propter amorem eius assentit, desiderat habere rationes”⁷.

⁴ H. Urs von Balthasar, *Gott redet als Mensch*, w: *Verbum caro. Skizzen zur Theologie*, Einsiedeln 1990³, s. 91.

⁵ Tenże, *Theologie und Heiligkeit*, Wort und Wahrheit 3/1948, s. 881-896. Pod tym samym tytułem, ale w wersji poszerzonej, artykuł ten znalazł się później w *Verbum caro. Skizzen zur Theologie*, t. I, Einsiedeln 1960; po raz ostatni Hans Urs von Balthasar powrócił do tematu teologa i świętości kilkanaście lat później, publikując niewielką pracę *Teologia a świętość* w: L. Balter (red.), *Podstawy wiary – teologia*, Kolekcja Communio 6, Poznań 1991, s. 424-432; por. także Z. J. Kijas, *Powołanie teologa według Hansa Ursa von Balthasara*, *Colloquia Theologica Adalbertina* 1/2000, s. 65-81.

⁶ *Instrukcja o powołaniu teologa*, nr 7.

⁷ Św. Bonawentura, *Proem. In I Sent.*, qu. 2, ad 6. Bardzo trudno przełożyć ten tekst na język polski. W formie opisowej: „Kiedy wiara nie zgadza się z powodu rozumu, lecz zgadza się z powodu jego miłości, wówczas pragnie posiadać rozumowe uzasadnienia”.

Na innym zaś miejscu Doktor Seraficki notował: „Niech nikt nie wierzy, że mu wystarczy lekcja bez namaszczenia, spekulacja bez ducha pobożności, poszukiwanie bez zdumiewania się, obserwacja bez radosnego uniesienia, działalność bez pobożności, wiedza bez pokory, studium bez łaski Bożej, badania bez mądrości pochodzącej z Bożej inspiracji”⁸. Taka była postawa wielkich teologów: św. Pawła, św. Jana Ewangelisty, św. Bonawentury, św. Tomasza z Akwinu, św. Jana Kantego, sł. Bożego Wincentego Granata i wielu innych. „Teologia bowiem – jak pisał R. Latourelle – nie jest wiedzą książkową ani poznaniem czysto spekulatywnym. Jest to wiedza egzystencjalna z doświadczenia Boga. (...) Teologia to wiedza o Bogu, który jest Miłością. Nie można poznać miłości inaczej niż przeżywając ją i dzieląc”⁹.

Przeżywając obecność Boga w swoim życiu osoba wierząca staje się teologiem, zarówno w znaczeniu szerokim, jak i podstawowym, źródłowym. *Sensus fidei*, owo trudne do ścisłego zdefiniowania wycucie rzeczy wielkich i świętych, dotykających tajemnicy Boga i człowieka, jakim cieszą się zwykli wierni, potwierdza prawdę, że wszyscy wierzący są i być muszą teologami. Od początku Kościoł Wschodu i Zachodu przypisywał owemu wycuciu wyjątkowo ważne znaczenie, przedkładając wręcz niekiedy wycucie wiary nad mądre opinie teologów-profesjonalistów. Pamiętając o tym, teolog wzoruje się na Chrystusie – teologu *par excellence* – i zbliża się do ideału. Ów chrystotypiczny wymiar tożsamości teologa jest szczególnie ważny i aktualny. Jezus Chrystus, który najbardziej i najpełniej swoim słowem i życiem świadczył o Bogu, jest najważniejszym teologiem i zarazem wzorem dla wszystkich, którzy chcą nimi być.

Teolog zaczyna „od końca”

Skierowany ku Bogu teolog rozpoczyna swoją refleksję nad misterium życia niejako „od końca”, od tego, co nastąpi później, po śmierci, to znaczy od skupienia się na życiu wiecznym. Łacińskie „*Quidquid agis, prudenter agas et respice finem*”, odnosi się więc

⁸ Tenże, *Itinerarium mentis in Deum*, prol., n. 4, w: *Opera omnia*, t. V, *Ad Claras Aquas* 1891, s. 296; por. Z.J. Kijas, *Wprowadzenie do modlitwy św. Bonawentury*, Kraków 1998.

⁹ Por. *Chrétien Magazine*, listopad 1992.

do teologa, który rozważa wszystko z roztropnością patrząc na koniec, mając na względzie to, do czego powołany został człowiek, a czym jest komunია z Bogiem. Teolog rozmyśla nad Bożą prawdą z uwzględnieniem rzeczywistości ostatecznej, które teologia nazywa *ta eschata* („niebo”, „piekło” czy „czyściec”), owego wiecznego spotkania z Bogiem, w którym Najwyższy przejmie panowanie stając się już odtąd „wszystkim we wszystkich” (por. 1 Kor 15, 28).

Koncentracja na *ta eschata* nie zamyka go na sprawy świata, ale w ich perspektywie widzi je lepiej, wyraźniej, ponieważ szerzej i głębiej. Teolog usiłuje wszystko widzieć i oceniać w perspektywie Boga, Jego obecności i miłości. Wkracza w sam środek niezwykłego dialogu z Bogiem i człowiekiem. Dialog ten nazywa się dialogiem zbawienia. Nazwa nie jest przypadkowa. Kierując się ku Bogu, teolog pragnie jednocześnie widzieć sprawy ludzkie, aby przekonać Boga, że człowiek potrzebuje zrozumienia, przebaczenia, zbawienia. Z kolei kierując się ku człowiekowi, teolog pragnie go przekonać, że Bóg go miłuje, przebacza mu i oczekuje na czyny miłości. Jest to trudny dialog. Jak trudny, znają to ci teologowie, którzy na serio traktują swoją pracę-powołanie. Obejmuje on bowiem najpierw osobiste wnętrze i zewnątrz teologa, ducha i intelekt, po czym także bliźnich i całą wspólnotę Kościoła.

Spoglądanie „od strony” Boga na historię człowieka i świata, skomplikowaną i trudną, jest zarazem bolesne i radosne. Owa wewnętrzna radość wiary napędza teologa optymizmem i ufnością w spoglądaniu w przyszłość, wierzy on bowiem, że Bóg, obecny od początku i na zawsze w historii, przerasta ludzką słabość, jest mocniejszy niż grzech. Kto z teologów wniknął w samo serce tego dialogu, dostrzega, że udaje mu się w zadziwiająco „łatwy” sposób rozmawiać z otaczającym światem, przemieniać zło w dobro, wyprowadzać ludzi z błędu. Odkrywa również, że w ten sposób realizuje najlepiej swoje powołanie, swoją tożsamość theologiczną. Może się, oczywiście, zdarzyć, że – jak mówił śl. Boży bp Jan Pietraszko – będzie podejrzewany, że jest zbyt „światowy”, albo zbyt „nadprzyrodzony”, że „za daleko” poszedł w kierunku Boga, albo że „za daleko” skierował się w stronę człowieka¹⁰. Prawdziwy teolog nie będzie

¹⁰ Ks. bp Jan Pietraszko mówił o tym w konferencji w kościele akademickim p.w. Św. Anny w Krakowie. Informację o tym przekazał ks. J. Tischner; por. J. Tischner, *Nieszczęsny dar wolności*, Kraków 1993, s. 57.

się tym zbyttnio przejmował wiedząc, iż zdarzyć się może, że „wszelka miłość idzie trochę «za daleko»”¹¹.

Pracuje w historii Bożego działania

Wraz z narodem wybranym Jahwe wkroczył w granice ludzkiej czasowości, stając się Bogiem historii i zarazem Bogiem w historii. Swoją wolę zaangażowania w dzieje człowieka i świata potwierdził w tajemnicy wcielenia swojego Syna, Jezusa Chrystusa. Odtąd historia staje się istotna do zrozumienia dziejów człowieka, w życiu terażniejszym i przyszłym, dlatego teolog nie może zrezygnować z myślenia według historii, nie może lekceważyć tego wszystkiego, co miało miejsce w historii, aby nie musiał jej powtarzać¹². Jeżeli tylko nie lekceważy się nauki historii, nie jest ona powtarzaniem, ale pomnażaniem mądrości i poszukiwaniem wciąż nowej.

Wprawdzie *ta eschata* mówią o wydarzeniach dokonujących się już poza granicami czasu i historii, w istocie jednak realizują się one „teraz”, w ziemskiej historii. Historia stanowi więc dla teologii próbę ognia, w której coś się wypala, a coś pozostaje, coś mija, a coś pozostaje. Historia wystawia ocenę każdej teologii. Czy jest to teologia wyzwolenia czy rewolucji, czy nazywa się teologią polityczną czy misyjną, dla każdej z nich historia stanowi próbę, ukazując jej wartość lub też demaskując złudność. Teologowi, który nie uwzględnia historii, ale ją lekceważy, grozi ryzyko powtarzania błędów z przeszłości, albo też wyważania otwartych drzwi.

Pozostanie jednak w granicach historii, bez jednoczesnej umiejętności spojrzenia na nią „od strony” Boga, również może nieść pewne niebezpieczeństwo. Miniony wiek znał teologów, zarówno w naukach biblijnych, jak i teologicznych, którzy w swoich badaniach wyszli z historii i w niej pozostali. Nie chodzi więc o to, aby w historii pozostać, ale by umieć wykorzystać ją do przybliżenia się do prawdy o Bogu i człowieku, a następnie, w sposób inteligentny przekazać ją następnym pokoleniom.

Uwzględniając historię, teolog nie daje się jej uwięzić, zacieśnić wyłącznie do jej granic. On ją przekracza, wzbogaca o wymiar Boski,

¹¹ *Tamże*.

¹² Por. J. Bottéro, M.A. Ouaknin, J. Moingt, *Najpiękniejsza historia Boga*, tłum. K. Pruski, Warszawa 1998, s. 66.

nadprzyrodzony, wieczny. Nie odrzucając więc nauki historii, teolog wie doskonale, że nie jest ona w stanie wyjaśnić wielu spornych kwestii, w tym przede wszystkim tych, które odnoszą się do Boga.

W dobie globalizacji, w sytuacji dialogu ekumenicznego historyczność teologii nie jest skierowana wyłącznie „w głąb”. Teolog nie pyta jedynie, co na odnośny temat mówi Biblia, jaka była nauka Ojców, jak brzmią wypowiedzi Magisterium, czego uczą teologowie. Pytania te uzupełnia innym, dodatkowym: co mówią teologowie innych Kościołów chrześcijańskich? Ponieważ „trwając w jedności ustanowionej przez dar Ducha Świętego, Kościół jest niepodzielony”¹³, dlatego teolog XXI wieku, bardziej musi się wsłuchiwać w głos swoich kolegów z Kościołów siostrzanych, którzy – pociągnięci jego przykładem – wsłuchują się z kolei w jego wypowiedzi. Nazywam to historią w-sze-rz, albo historią horyzontalną. Dialog ekumeniczny wyczulił nas na uwzględnianie tego rodzaju historii. Pokazał, jak mocno potrafi ona rozświetlić nierzadko zawite kwestie teologiczne, jak łatwo rozjaśnia trudne nieraz problemy przeszłości.

Przekazuje prawdę

Teolog poznaje Boga i dzieli się z innymi posiadaną prawdą. To aspekt misyjny czy też ewangelizacyjny jego pracy. Prawdziwa teologia nie daje się zacieśnić do samych tylko rozważań intelektualnych; są one istotne, ale nie jedyne, stanowiąc raczej jedną z dwóch jej części, którą jest „przekaz” zbawczego orędzia.

Instrukcja o powołaniu teologa w Kościele wspomina o tym w następujących słowach: „W ten sposób praca teologa odpowiada dynamizmowi samej wiary: prawda ze swej natury domaga się przekazywania jej innym, ponieważ człowiek został stworzony do poznania prawdy i w głębi swego jestestwa pragnie ją poznać, aby się w niej odnaleźć i w niej znaleźć swe zbawienie (por. 1 Tm 2, 4). Właśnie dlatego Pan wysłał swoich apostołów, aby czynili «uczniami» wszystkie narody i je nauczali (por. Mt 28, 19). Teologia, która szuka «zrozumienia wiary» i proponuje to zrozumienie jako odpowiedź tym, którzy go szukają, stanowi wyraz posłuszeństwa powyższemu nakazowi, bowiem ludzie nie mogą stać się uczniami, jeśli

¹³ Jan Paweł II, List apostolski *Novo Millennio Ineunte*, wydany na zakończenie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000, nr 48 (dalej w tekście: NMI nr ...).

prawda zawierająca się w słowie wiary nie zostanie im ukazana (por. Rz 10, 14n.)” (nr 7).

Sama refleksja nad prawdą, chociaż wyjątkowo ważna, wzbogaca się w trakcie przekazywania jej tym, którzy jej jeszcze nie poznali, lub znając, zdążyli zapomnieć. To zadanie teologa, który żyje i pracuje w Kościele, który przypomina i zachęca do nowej ewangelizacji. W *Novo Millennio Ineunte* Jan Paweł II pisze: Wielokrotnie w minionych latach przypominałem wezwanie do nowej ewangelizacji. Ponawiam je i teraz, pragnąc przede wszystkim wskazać, że musimy na nowo rozniecić w sobie pierwotną gorliwość i pozwolić, aby udzielił się nam zapal apostolskiego przepowiadania, jakie wzięło początek z Pięćdziesiątnicy. Powinniśmy wzbudzić w sobie płomiennego ducha św. Pawła, który wołał: «Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii» (1 Kor 9, 16)” (NMI nr 40).

Wezwanie do nowej ewangelizacji odnosi się, do teologa w szczególności, z dwóch racji. Po pierwsze dlatego, że jest on szczególnym „członkiem Ludu Bożego”¹⁴, po drugie zaś, jak mało kto zbliżył się do prawdy, dlatego nie może o niej nie mówić, nie rozgłaszać jej, przepowiadać tym, którzy jej nie poznali lub źle odebrali. Jest to wymóg miłości bratniej tak czytelnie opisanej w scenie spotkania Andrzeja z Piotrem. Zachwycony spotkaniem z Chrystusem Andrzej, widząc swego brata Szymona Piotra, pełen radości, wręcz uniesienia, mówi mu: „«Znaleźliśmy Mesjasza» – to znaczy Chrystusa. I przyprowadził go do Jezusa” (por. J 1, 41-42). Kto naprawdę poznał i przeżył prawdę, nie schowa jej pod korzec, ale z radością pójdzie i podzieli się nią z innymi, kto płonie prawdziwym światłem, nie chowa się pod korzec, ale umieszcza się w takim miejscu, aby rozświetlać maksymalnie wielu (por. Mt 55, 15; Mk 4, 21; Łk 11, 33).

Misyjny charakter posługi teologa uzupełnia tożsamość teologa, bowiem widziana w tym kontekście jawi się ona jako szczególny rodzaj posługi słuchania i opowiadania: teolog słucha Boga i człowieka-świata. Najpierw kieruje swoją uwagę w stronę Boga, a następnie słucha tego, co mówi i o co pyta człowiek. Słuchając, szuka zarazem zrozumienia i odpowiedzi, nowych dróg i nowych sposobów przeżywania Bożego słowa w życiu codziennym. Ta hierarchia słuchania ma wyjątkowo doniosłe znaczenie dla tożsamości

¹⁴ Instrukcja o powołaniu teologa w Kościele, nr 11.

teologa. „Ponieważ przedmiotem teologii jest Prawda, żywy Bóg i Jego objawiony w Jezusie Chrystusie plan zbawienia, teolog – z racji swojego powołania – musi żyć intensywną wiarą i zawsze łączyć naukowe badania z modlitwą”¹⁵.

Prawdziwy teolog zadaje sobie często pytanie, czy wszystko, co widzi wokół siebie, pochodzi od Boga, a może wiele z tzw. znaków czasu są pochodzenia tylko ludzkiego, owocem określonych trendów, środowisk, czy władzy?

Zadania teologa w XXI wieku

Znając w zarysie tożsamość teologa, pytamy z kolei, jakie są jego zadania w XXI w. O jednym, skierowanym ku Bogu, już mówiliśmy, teraz natomiast potrzeba skupić się na dwóch pozostałych; jedno odnosi się do człowieka, a drugie do Kościoła i poniekąd także świata.

Zwrócić człowieka sobie

Z zasluchania rodzi się prawdziwy teolog, poznaje bowiem prawdziwe oblicze Boga i człowieka. W nabożnym zasluchaniu teolog uczy się zasadniczo dwóch rzeczy: poznania i działania. Gdy chodzi o pierwszą – poznanie – teolog zdobywa się na ujęcie Boga „intra omnia sed non inclusum, extra omnia sed non exclusum”, tzn. godzenia Boga wewnętrznego, czyli *i m m a n e n t n e g o*, z Bogiem zewnętrznym, czyli *t r a n s c e n d e n t y m*. Zachwianie tej równowagi – ostrzegął M. Zdziechowski – prowadzi do wypaczeń w odbiorze Boga i człowieka, ponieważ przewaga transcendentalizmu prowadzi nieuchronnie do materializacji religii, a wówczas obrazem stosunku Boga do człowieka staje się stosunek pana do niewolnika. Jeżeli zaś górę bierze jednostronny immanentyzm, panteistycznie roztopia on Boga w człowieka, czyniąc go w końcu bogiem, poza którym nie ma innych bogów¹⁶. Natomiast w odniesieniu do działania teolog uczy się najczystszej postawy miłości Boga i człowieka, z której wypływa wszystko inne: radość poznawania i entuzjazm dawania. Jeżeli teologowi zabraknie miłości (*agape*), wszystko inne

¹⁵ *Tamże*, nr 8.

¹⁶ Por. M. Zdziechowski, *W obliczu końca*, Warszawa-Ząbki, 1999, s. 15.

okazać się może mało wartościowe, a nawet bezużyteczne: św. Paweł ostrzega go bowiem, że gdyby mówił nawet językami ludzi i aniołów, i posiadał wiarę, która „góry przenosi”, ale nie miał miłości, wszystko byłoby „niczym” (por. 1 Kor 13, 2). Miłość znajduje się w samym „sercu” jego teologicznej refleksji: z niej wypływa i do niej prowadzi. Dobrze rozumiała to św. Teresa z Lisieux, którą Jan Paweł II ogłosił „Doktorem Kościoła właśnie ze względu na jej głęboką znajomość *scientia amoris*: «Zrozumiałam, że Kościół ma Serce i że to Serce płonie Miłością. Zrozumiałam, że tylko Miłość zdolna jest poruszać członki Kościoła. (...) Zrozumiałam, że w Miłości zawierają się wszystkie powołania, że Miłość jest wszystkim»” (NMI nr 42)¹⁷.

Miłość uwalnia teologa z bierności i bezradności, z pesymizmu i z lęków, których może doświadczać dotknięty splotem różnego rodzaju problemów, które przygniatają świat, Kościół i człowieka. Wzmocniony Bożą miłością nie ucieka od nich, ale przyjmując je, zaczyna potrzegać je głębiej i szerzej, rozumie je też znacznie lepiej, niż wówczas, kiedy zaglądał jedynie w ekran telewizora, czytał dzienniki czy rozmawiał ze specjalistami.

W tym zasluchaniu się w Boga i w człowieka teolog poznał wiele spraw, m. in. prawdę o zniewoleniu. Nie chodzi tylko o to, że człowiek jest wszechstronnie zależny – dziecko od rodziców, student od profesora, rolnik pod pogody, ani też o to, że człowiek jest zniewolony przez grzech, ale przede wszystkim, że jest zniewolony przez różne ideologie, systemy, tzw. mody świata. Ponieważ teolog widzi to zniewolenie, decyduje się i n f o r m o w a ć bliźniego o tym i, jeżeli propozycja zostanie przyjęta, wyjść z pomocą przy wyzwaniu.

Uwolnienie z „nie-posiadania-siebie”

Zastanawiając się nad komunizmem ks. Józef Tischner pisał, że jego „ideologiczna negacja posiadania zmierzała nie tylko do tego, by znieść prywatne posiadanie środków produkcji, ale również «prywatne» posiadanie siebie”. Ideolodzy komunistyczni uważali, że „trzeba «uspołecznic» człowieka. Człowiek musi uznać, że jest

¹⁷ Por. św. Teresa od Dzieciątka Jezus, *Rękopis B*, w: *Opere Complete*, Citta del Vaticano 1997, s. 223.

«własnością» kolektywu»¹⁸. Komunizm nie pozwolił człowiekowi mieć siebie. „Na dobre i na złe, ale jednak – mieć siebie”, gdy tymczasem najpierw trzeba „przyznać człowiekowi prawo do posiadania siebie, aby dopiero ewentualnie potem człowiek mógł poświęcić siebie w służbie dla Boga i bliźnich”¹⁹.

Oduczając człowieka od posiadania siebie, komunizm pośrednio oduczał go również odpowiedzialności i powagi życia. „Pozbawiony” siebie, człowiek komunizmu zapadał w bierność, w negatywny pasywizm, z twórczego podmiotu historii stawał się wyłącznie jej konsumentem, bo chociaż pozbawiony własności, mógł jej jednak używać, ponieważ – jak sądzono – „w końcu ten, kto używa, nie posiada, bo przecież tylko używa”²⁰. Rodziły się postawy konsumpcyjne, odmienne jednak od tych, z jakimi spotykamy się w systemach liberalnych; w tych ostatnich używa ten, kto posiada, w komunizmie zaś nikt nie posiadał, a jednak każdy mógł używać. „Konsumpcjonizm w komunizmie – pisał dalej ks. Tischner – zrodził dwa skrajne dążenia: dążenie «złodziejskie» i dążenie «żebracze»”²¹. *Homo sovieticus* okradał więc słabszych, żebrał natomiast u mocniejszych dlatego tylko, aby używać.

Homo sovieticus wkładał się w szeregi partii komunistycznej i do wnętrza kościołów. „Tam – zauważał zmarły krakowski filozof – «konsumował» środki do życia doczesnego, tu (tzn. w Kościele) «konsumował» środki zabezpieczające na życie wieczne”²². Był to *homo* „zawsze pełen roszczeń, zawsze gotów do obwinień innych, a nie siebie, chorobliwie podejrzliwy, przesycony świadomością nieszczęścia, niezdolny do poświęcenia siebie”²³. Takich ludzi mamy także w Polsce. Przychodzą do kościołów, podnoszą liczbę pielgrzymów, wiwatują przed papieżem. Zdarzają się również w gronie studentów teologii.

Homines sovietici zamieszkiwali nie tylko kraje komunistycznego „raju”. Ludzi o sercu pełnym roszczeń, gotowych obwiniać wszystko i wszystkich, nawet samego Boga, podejrzliwych i zazdrosnych,

¹⁸ J. Tischner, *Nieszczęsny dar wolności*, s. 33-34.

¹⁹ *Tamże*, s. 36.

²⁰ *Tamże*, s. 29.

²¹ *Tamże*, s. 30.

²² *Tamże*, s. 34.

²³ *Tamże*.

leniwych do wysiłku i poświęceń zna wiele innych krajów, zna ich cały świat. Łatwi do kierowania są mile widziani przez szukających możliwości kierowania innymi. Nie związani z tradycją, z przeszłością, pozbawieni mądrości życia i odpowiedzialności za nie, chętnie zmieniają, przewracają, a nawet rujną, a dopiero później pytają o powody, o racje. Teolog, świadomy tego, wychowuje (kształtuje) człowieka na „obraz i podobieństwo” Boże. Poznając prawdę o Bogu, teolog poznaje ją również o człowieku, podejmując zarazem wysiłki zmierzające do jego uwolnienia od wszelkich zniewoleń. Uczy go odpowiedzialności i powagi życia obecnego, rozumianego jako preludium życia przyszłego.

Uwolnienie z „nie-posiadania-prawdy”

Ryzyko zniewolenia i rozminięcia się z prawdą nie jest zgoła czymś nowym. Opisuje go już Księga Rodzaju, podając, jak to wąż wmówił pierwszym rodzicom, że Bóg skłamał, ponieważ w istocie owoce z drzewa zakazanego są dobre i rozświetlą ich umysł. Odtąd bardzo wielu podejmuje podobne wysiłki, wmawiając innym, że jedynie ich słowa są prawdziwe i że doprowadzą ich do pełnego szczęścia. Tak zachowywał się komunizm, ponieważ jako system totalitarny chciał zawładnąć całą rzeczywistością, całym człowiekiem, dążył do opanowania duszy człowieka. Dlatego manipulował prawdą, tworzył ją w zależności od potrzeb, bowiem ostatecznym kryterium prawdy była praktyka.

Ponieważ wielu z nas wyrastało właśnie w atmosferze komunistycznej prawdy, nie będę się dłużej rozpisywał na jej temat, tym bardziej że ideologia padła i leczymy wywołane przez nią choroby. Chciałbym natomiast zatrzymać się dłużej nad demokracją i obecną w niej kwestią prawdy. Jest to sprawa ważna, a dla teologa wyjątkowa, ponieważ jako służbę Prawdy i poszukującego jej zrozumienia, niepokoić go muszą wszelkie, nawet najmniejsze, pokusy zaciemnienia jej splendoru.

Pisał przed laty Marian Zdziechowski, że demokrację „pochłania żądza równości i pożera ją ogniem nienasyconej i nieposkromionej namiętności”²⁴. System demokratyczny – zauważał – opiera

²⁴ M. Zdziechowski, *W obliczu końca*, s. 114.

się na pewnej fikcji, a jedną z nich jest fikcyjne założenie, że „głosowanie powszechne i mądrość to to samo i że przeto większość posiada nie tylko siłę, lecz i rozum”²⁵. W demokracji bardzo często prawdą staje się to, o czym się ciągle słyszy i czyta.

Oswald Spengler, w głośnej pozycji *Der Untergang des Abendlandes*, opublikowanej przed wojną, tak oto wyrażał się o słabościach demokracji w poznawaniu prawdy: „Trzy miesiące nagonki prasowej i świat pozna prawdę... Zaden poskramiacz zwierząt nie miał takiej władzy nad swoją menażerią, jaką ma gazeta nad tymi, którzy ją pilnie czytają. Gdy tego potrzeba, wypuszcza czytający ludek, niby sforę psów, na ulice – i pędzi on ku wskazanemu celowi, rozbija szyby, szaleje, aż nagle poskramiacz z prasy daje znak laską – ludek cichnie i spokojnie się rozchodzi, każdy do swojego domu”. Nieco dalej dodawał bardziej jeszcze gorzkie słowa: „Straszniejszej satyry na wolność myśli wyobrazić sobie nie można. Dawnej wolno było myśleć swobodnie, dziś wolno, ale nikt swobodnie myśleć już nie potrafi, bo każdy jest pod władzą tego, co mu podszeptęła gazeta”²⁶.

Teolog XXI w., poznając i ucząc prawdy innych, zabiega najpierw o to, aby samemu nie „przepaść razem z głową i z odrobiną rozumu w tej głowie”²⁷ w „prawdach”, jakimi kusi go świat. Obroni się zachowując umysł niezależny i krytyczny, otwarty bardziej na szukanie prawdy niż na rozkosz z jej odkrycia i kontemplacji. W szukaniu zaś prawdy cechować go musi bezwzględna prawość, by stać się bojownikiem zasady, bez której nie ma i nie może być prawdziwej teologii. Walcząc o prawdę, walczy również o prawo do pytania i wątpienia, bowiem jego powołaniem nie jest powtarzać, co napisali inni, ale z ich pomocą zgłębiać prawdę, poznawać ją jeszcze lepiej, pełniej.

Teolog nie powinien obawiać się niczego, jak tylko poddania się pod panowanie jakiegoś przesądu lub błędu, który proponuje mu się jako „prawdę”. Unika bezmyślności, jeżeli dąży do pokazania prawdy z wielu stron, jak również przez to, że „nie stawia pytania, co z t a k i e g o sposobu «myślenia» wynika”²⁸. Wrażliwy na pokusę bezmyślności teolog XXI w. nie pozwala sobą sterować i chociaż

²⁵ Tamże, s. 115-116.

²⁶ Cyt. za tamże, s. 118.

²⁷ K. Makuszyński, *Bezgrzeszne lata*, Kraków 1976^s, s. 68.

²⁸ Por. J. Tischner, *Nieszczęsny dar wolności*, s. 19.

odnosi się z szacunkiem do autorytetów, jak i do wiedzy już zastanej, nie przestaje nadal pytać, szukać i badać. Krytyczny, broni się jednocześnie przed negatywnym krytykanctwem, jątrzeniem czy burzeniem zbudowanej i przeżywanej komunii. Niezależny i o niezależność swoją zazdrosny, teolog uczy innych zarówno szukania prawdy, jak również jej obrony.

Postawa taka sprowadzić może na niego cierpienie samotności, brak zrozumienia, opatrywanie go różnego rodzaju epitetami, ale nie jest to powód, dla którego miałby odejść z obranej drogi szukania prawdy w szczerości serca.

Księga Liczb opisuje, jak Miriam i Aaron mówili przeciw Mojżeszowi. Przytacza nawet ich słowa: „Czyż Pan mówił z samym tylko Mojżeszem? Czy nie mówił również z nami?” (por. Lb 12, 2). Mojżesz nie reagował na ich słowa, udał, że nie słyszy, był bowiem „człowiekiem bardzo skromnym, najskromniejszym ze wszystkich ludzi, jacy żyli na ziemi” (Lb 12, 3). To Pan usłyszał ich głos i zapalił się gniewem przeciwko nim. Może się mylę, ale sądzę, że dzisiejszy teolog musi bronić swojej skromności, powiedziałbym nawet pokory. Z łatwością „sprzedać” może swoje zdanie, swoją opinię prasie lub telewizji, tym łatwiej, im bardziej oddala się ona od zdania Magisterium. Jak wiele niepokoju może wprowadzić wówczas w życie wiernych i Kościoła. Teologiczna skromność jest więc czymś cennym i poszukiwanym, chociaż jednocześnie niełatwym.

Uwolnienie z egoizmu dla *koinonii* solidarności

Pytanie „jacy jesteśmy?” postawił na początku lat dziewięćdziesiątych ks. Józef Tischner, udzielając na nie następującej odpowiedzi: „Przede wszystkim rzucają się w oczy podziały: katolicy dzielą się, różnicują i przeciwstawiają sobie nawzajem. Punktem wyjścia narastających podziałów stało się pytanie: Kto z nas jest lepszy? Kto jest «prawdziwym katolikiem», «prawdziwym chrześcijaninem»”²⁹.

To, co Tischner pisał o katolicyzmie polskim, odnieść można do całego Kościoła. Właśnie z myślą o takich podziałach w programie na trzecie tysiąclecie Jan Paweł II mówi wyraźnie o potrzebie „krzewienia duchowości komunii (...). Czynić Kościół domem

²⁹ Tamże, s. 23.

i szkołą komunii: oto wielkie wyzwanie, jakie czeka nas w rozpoczynającym się tysiącleciu, jeśli chcemy pozostać wierni Bożemu zamysłowi, a jednocześnie odpowiedzieć na najgłębsze oczekiwania świata” (NMI nr 43).

Dramat II wojny światowej, a następnie spór teologii z komunizmem doprowadziły do poszerzenia pola działania i odpowiedzialności teologa. Zmuszony on został do zainteresowania się sprawami, które dotychczas tylko sporadycznie pojawiały się w refleksji teologicznej, a szczególnie refleksji dogmatycznej. J. Tischner słusznie zauważa, że „odkrycie wymiaru społecznego religii stało się drugim, obok wymiaru heroicznego, odkryciem odnowionej religijności”³⁰. Zaczęto więc stawiać pytanie, jak uprawiać teologię po Auschwitz czy Gułagu? Czy w ogóle można mówić o Bogu w świetle dramatu obozów koncentracyjnych? W kontekście niesprawiedliwości w krajach Trzeciego Świata mówiło się natomiast o potrzebie rozwoju teologii politycznej, teologii rewolucji, teologii wyzwolenia. Encykliki Jana Pawła II są wyrazem uwzględniania spraw społecznych w teologii. Wszystkie te teologie były pewnym wyrazem tęsknoty za koinonią, za równością, większą harmonią, bardziej odczuwalnym i przeżywanym „braterstwem” w Kościele i świecie.

Czas pokazał, że Kościół nie opowiedział się za teologią wyzwolenia, nie przyjął teologii rewolucji, odrzucił politykę, opowiadając się za etyką solidarności. Gdy teologia wyzwolenia przygotowywała rewolucję, etyka solidarności chce wyprowadzać ludzi ze świata rewolucji³¹, zbliżać ich do siebie, nakazuje odbierać siebie, jako osoby sobie bliskie, potrzebujące siebie nawzajem, mające wspólny życiowy cel.

Solidarność społeczna odśladła potrzebę teologicznej koinonii również we wspólnocie Kościoła, w dialogu ekumenicznym i w dialogu międzyreligijnym. To właśnie po sukcesach polskiej „Solidarności”, po obaleniu komunizmu, zburzeniu muru berlińskiego, nadzwyczajny synod, zwołany dla uczczenia 20. rocznicy zakończenia Soboru, tak mocno podkreślił wartość koinonii do zrozumienia Kościoła i życia w nim. Czy był to czysty przypadek? Odtąd obrazem Kościoła stała się **komunia solidarności**.

³⁰ *Tamże*, s. 75.

³¹ *Zob. tamże*, s. 76.

Myślę, że komunია, o której mówi współczesna teologia chrześcijańska, do życia którą zobowiązuje nas Kościół, chociaż nie ma polskiego rodowodu, ma jednak mocne polskie akcenty, dotychczas jeszcze słabo wykorzystane w refleksji teologicznej w polskim środowisku. Może nie jesteśmy, jako teologowie, do końca tego świadomi, może nadal pozostajemy pod mocnym urokiem metafizyki? Prawdą jest jednak, jak słusznie zauważył ks. Józef Tischner, że metafizyka – chociaż bardzo ważna w filozofii czy w teologii – nie była w stanie pokonać żadnej ideologii XX w. Nie *Sein und Zeit* zadały śmiertelny cios faszyzmowi czy komunizmowi, ale uczyniła to komunია solidarnej miłości; w przypadku nazizmu była to ofiara z życia Maksymiliana Kolbe, a w przypadku komunizmu śmierć ks. Jerzego Popiełuszki. Jedną i drugą ofiarę dyktowała miłość-solidarność, czyli wewnętrzna komunია z innymi, cierpiącymi i potrzebującymi.

Upraszczam, oczywiście, sprawę, ale wydaje mi się, że teologia XXI w. nie będzie rozkwitać na bazie metafizyki, albo może, nie przede wszystkim na bazie metafizyki, ale raczej w oparciu o komunię solidarności, miłości i współczucia. Metafizyka będzie, niewątpliwie, nadal bardzo istotna, od niej bowiem zależy budowa filozofii i forma przyszłej teologii, forma odpowiedzi udzielanych szczególnie w kwestiach etycznych, ale przede wszystkim – uważam – właściwy rozwój teologii gwarantować będzie komunია solidarności.

Tutaj widzę również możliwą przyszłość i ewentualny wkład polskiej teologii w światowe dziedzictwo. „Umysł polski, który z natury jest rozważny, oględny, ostrożny, zgoła niefantastyczny, jasność i dowodność wyżej ceniący niż tzw. głębokość. Jest to umysł, dla którego twierdzenie niejasne i zawikłane znaczy niemal tyle, co twierdzenie fałszywe”³², nadawać się może do podjęcia się tych zadań. Przykładem takiego umysłu było i jest wielu polskich intelektualistów, tych z okresu poprzedzającego epokę romantyzmu i z czasów obecnych.

* * *

Nie jest to wykończony opis tożsamości teologa i jego zadań w rozpoczętym XXI w. Wydaje się, że pokuszenie się o szczegóło-

³² Ocena prof. Massoniusa, cyt. za M. Dziechowski, *W obliczu końca*, s. 154.

wy opis granaczyłoby z brakiem skromności, ponieważ jest niezmiernie trudne, a może wręcz niemożliwe rozpisywanie się o tym, czego jeszcze w pełni nie doświadczamy, co nadal jeszcze pozostaje tajemnicą. Gdybyśmy bowiem byli w stanie przewidzieć sytuacje, w obliczu których postawi nas rozpoczęty wiek XXI, byłoby nam łatwiej i znacznie prościej szukać elementów składowych tożsamości teologa. Zaznaczone wyżej wydają się na tyle ogólne, że można przyjmować je za prawdziwe, niezależnie od sytuacji szczegółowych.

Zdzisław J. KIJAS OFMConv